

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 19go Numeru: „Z pamiętników p. Jacka Hreczyny, przez J. I. Kraszewskiego. — Krytyka: Hesychii Glossographi discipulus etc. — Prelekye Mickiewicza. — Odkrycie kopalni węgla kamiennego.

Z pamiętników p. Jacka Hreczyny.

(Dyalog wielkanocny 1610.)

Przez **J. J. Kraszewskiego.**

(Dokończenie.)

Cóż to, powietrze? spytał Sapięha z uśmiechem.

Gorzéj, odpowiedział Waclaw, bo nudy. Musialo nam już tęgo dojeść w tej Litwie p...

Cicho, bom ja Litwin z pradziadów, przerwał wojewoda. Pan Waclaw się trochę zmieształ, ale nabrawszy rychło rezonu, dalej zaraz ciągnął. Musialo nam dojeść, kiedy do W. Miłości uszu, aż ze skargą podchodzim, tak błahą rzeczą turbując tak wielkiego człowieka.

Ad rem, Mości Oratorze, rzekł Sapięha z uśmiechem, ad rem, nie mam czasu.

Sam succus rei, Wielmożny Wojewodo, że wszyscy, wiele nas tu jest, upadamy do nóg jego i ściskamy kolana, abys się wstawił do Pana Marszałka, niechby nam dla rozweselenia

w przyszłe święta, choć dyalog odegrać pozwolił?

Dyalog? Hm! hm! a jaki, moje dzieci?

Świecki jaki z intermedyami, żebyśmy się pośmiali i ludzi pobawili w radosne święto Zmartwychwstania Pańskiego.

No, no, połączcie się z akademikami u Ojców S. Jesu, to i będzie dyalog suty, ja wam pozwolenie wyrobię.

Albo to my żaki, Wielmożny Wojewodo, żeby z żakami grać? ktoś tam bąknął.

Już kiedy łaska, to całą, illustrissime, całą nam zrób, a wyjednaj pozwolenie grania dyalogu nam samym. Pokażemy my swoje.

Wojewoda się śmiał. Zobaczemy, rzekł, zobaczemy, i odszedł. Skloniliśmy się, powiedli za nim oczyma i retro do komnaty, oczekując, co z tego będzie. Już się też skorsi zakładali za i przeciw, gdy przededrzwiemi poznaliśmy stapanie Marszałka i cicho znowu, jak w lesie o północy. Roztworzyły się drzwi ościeżem, spojrzeliśmy po sobie, jakby mówili, zła nowina idzie, bośmy umieli naszego Marszałka inten-

cye poznać, nietylko po minie, ba po stapaniu i po zarzucaniu wylotów. Jakoż chmurny był i ponury. Wszedł, stanął, skinął, zawołał.

Wacław Czech! Nie w ciemę go bito, Wacław Czech skrył się był za drugimi, ale na wezwanie z pokorną miną, jakby kwestarz schylony i zgarbiony, wysunął się.

To Wasć byleś delegowanym do pana Wojewody? Pan Wacław milczał. Chcecie dyalog grać?

Wiem o wszystkim, pan Tomasz Warszyci odważył się przecie z cicha powiedzieć:

Miłościwy Panie, nie zdaje się w tem nic złego, a jeśli się W. Miłości nie podoba, to damy temu pokój. Marszałek trochę ochłonął.

Niema nic złego, rzekł, ba, zapewne! A czemuż nie do mnieście z tem szli? Cóż to już, tak żem wam srogi, że do mnie zbliżyć się nie śmiecie? Milczeliśmy.

Proszemy przebaczenia u Waszój Miłości pokornie, rzekł cicho Wacław, ale, ale — I nie wiedział jak skończyć. Marszałek głową kiwał.

I po co to było trudzić tem p. Wojewodę? Jabym i sam dozwolił! Z podziwieniem spojrzeliśmy po sobie, tylko mnie boli, rzekł jeszcze, iż we mnie WMość ufności nie macie, a cudze Bogi wolicie, niż swoje. Na te słowa, który był bliżej, cisnął się do ręki, do kolan, jeliśmy przeproszać, bo w nas nadzieja wstąpiła i jakoś udobruchany Marszałek, zapowiedziawszy, iż nam dozwolono będzie grania dyalogu, wyszedł.

Z radości o małośmy się nie powadzili, nie pobili; wszyscyśmy gadać razem zaczęli, radzić, projektować, sprzeczać się, ten to ten, owo chciał, każdy swoje prawil, aż pan Malcher stuknąwszy pięścią w stół, zakrzyknął:

A mój lipiec?

Będiesz go miał, a ty Wacławie siądz za stół, a pisz dyalog, krzyknęliśmy.

Od téj chwili, aż do owego pamiętnego dyalogu, co mi potem bokiem wylazł, już nudy nie postaly w zamku, zaprzataliśmy się przyszlą zabawą od rana do późnej nocy, a pan Wacław

tak mędrował i głową nadrabiał, że dla nas wszystkich obiecał persony w dyalogu; a była nas nie mała garstka. Widząc ten ruch i życie, aż nam panny królowej zazdrościły, ale im nietylko się w to wdawać, ba i widzieć dyalogu niepozwolnoby za nic; taki był rygor owego czasu na światobliwym dworze, na którym za mojej pamięci, przypadkiem nawet nie było, aby która panna (jak to się potem mało nie co miesiąc u królowej Ludowiki zdarzało) wychodziła z naszczerbioną sławą. Otoż, jakom rzekł, cale inna postać rzeczy w zamku; tu brody robią, tam wasy kręcą, indziej wierszy się uczą, szaty krają, orężę czyszczą, kilimki z pyłu wybijają, kobiece suknie pożyczają; a wesolo, a rażno, a ochoczo, jak nigdy. Pan Wacław lipcu się napił, co mu wlażło, bośmy go za dobrą radę popili sownie i nie było jednego między nami, co by nie smakował w tem; zkad widać, jak nam była nuda dojadła, kiedy nas tylu młodych, zgodnie się jednego chwycili, a nikt się nie skrzywił. Wśród tych przygotowań, nadszedł nas Wielki Tyżenie i na czas wszystko poplątał i rozerwał.

Musieliśmy już nie do dyalogu, ba, do spowiedzi świętej się gotować, rekolekcyce odbyć trzydniowe, potem groby obchodzić processiona-liter ze dworem całym, modlić się od rana do wieczora, ba i w nocy nas nawet budzono. Dopiero pierwszego dnia świąt, kiedyśmy święconego dopadli, wesolość wróciła i przygotowani do zabawy, do której, że krótki czas był, a przygotowań wiele, odłożyliśmy ją na Wtorek. Wieść się już téż rozeszla po mieście, że dworzanie królowej JM. w rynku dyalog wesoly odgrywać będą, mieszczanie się gotowali na to widowisko, a żaki jezuickie emulacya i zazdrość jadła. Poczęli tedy głosić, iż panowie Polacy, dworzanie Królowej, nie dla czego, tylko, aby Litwę wyszydzić, dyalog przedsięwzięli, że srogie tam rzeczy prawić mają i t. p., ostrzegając, aby nikt nie szedł patrzeć na igrzysko. Ale, co mieli zaszkozić, to poprawili, jak się to nie-

jeden raz zdarza, ciekawości narobili niemaléj, a no już drugiego dnia świąt Zmartwychwstania koło tego miejsca, kędyśmy dyalog wyprawiać mieli podle jednego sklepu przy ratuszu, tłumy a émy chodziły, dowiadując się, kiedy to będzie. Przychodzili i żaki, ciekawi, co téż my lepszego od nich pokażem, bo i oni w pierwszy dzień wyprawiali Theatrum w wielkiej sali, która jest podle refektarza w Collegium S. Jana.

Nasz Waclaw taki zasię zinwentował dyalog: Pierwszy Actus, ukazywał człowieka średniej kondycyi, dorabiającego się handlem fortunki, ale uczciwym. Dochodziły go wieści pomyslné, o towarach wyprawionych za morze okrętami i wielkie mu przywożono pieniądze. Actus II. Ow bogacz, tylko co wylazłszy z mizeryi, w pychę się wzbił, że ojca i matki swych poznać nie chciał, a od drzwi swych odegnać ich sługom kazał. Actus III. Nadszedł Angiół i jał go reflektować, aby się poprawił, iż Bóg daje, ale wszelkiego czasu odebrać może, a do nędzy znów przywieść. Na co odrzekł dumny, iż co ma, to i mieć będzie. Actus IV. On bogacz wielki, przez pożar utracił wszystko, a przyszedł do gorszej mizeryi, niż kiedy, i jał pukać do ubogiego ojca i matki, którzy ma po dawnemu drzwi otworzyli i przebaczyli, jako w ewangelii marnotrawnemu synowi. Poznał tedy karę Boską, a swoją złość i żalować począł grzechu. Actus V. Udał się na puszcę kędy na pokucie śmierć go zaszła i Angiolowie duszę jego ponieśli do nieba, a czarci, co go kusili daremnie, rycząc, zapadli się w piekła. Był owo i Prologus, przed sztuką i Epilogus, po sztuce i Intermedya wesole i śmieszne.

Wszystko już przygotowano — ubiory, brody, wąsy, pieniądze złote z marchwi, a srebrne z rzepy krajanéj w talerzyki, angiolom skrzydła z papieru srebrzystego, kupionego u Szota w kramiku, diabłom rogi i ogony. Punkt o drugiej na półzegarzu z południa, we Wtorek miało się począć. My tam byli już za pozwoleniem mar-

szalkowskiém, moderując się od rana i od rana lud pod rusztowanie się zbiegał, tak, że niemal cały rynek był pełen, nietylko mieszczan uczciwych, ale i pp. akademików, co podobno okazyi tylko szukali, aby nam psotę wyrzadzić. Mnie wypadło Angiola udawać, bom był młody wówczas, tom téż w bieli ubrany, utrefiony, a ze skrzydły poczepionemi pod namiotem chodził dumnie, powtarzając oną mowę angielską, którą mi Waclaw w usta włożył. A była, jako pomnę, bardzo cudna, iż mi samemu, chociem jał tysiąc razy powtórzył, kaźden raz do serca wnętrzości poruszała. Pan Tomasz udawał bogacza, insi ojca, matkę, towarzyszy, aniolów drugich, śmierć, diabłów. Wybiła druga na półzegarzu w ratuszu, i wśród powszechnego milczenia, wysuwał się na scenę on kupiec, lamentując, że mu o jego okrętach wieści nie przychodzą, a może, mówił, potonęły i jam do nędzy przyszedł. Gdy tak chodzi, a wzdycha, poglądnąc w okół, jeśli to z téj, to z owéj strony przybiegać słudzy z nowinami wesolemi, jako wiele pieniędzy za towary wieziono. A potem zasię niesiono worki i beczki przed zdumionego kupca, który oczom swym wierzyć nie chciał i z wielkiego szczęścia od zmysłów odchodził. P. Tomasz tak doskonale kupca udawał, iż patrząc na niego, rzekłbyś, że nie marchew i brukiew, ale istne złoto mu przynoszono. Tak tedy skończył się Actus i nastąpiło Intermedyum. W Intermedyum wystawiono chłopca Mazura, który po niewczasie opatrzywszy się, iż synowi nauki by dać warto, aby go choć na klechę, kiedy nie na księdza wywieść, węsala ogromnego wiódł do Magistra, prosząc, aby mu dał naukę. Tu pociesznie uczył Magister chłopca, który z głupiafrant udawał, iż nic nie pojmował, aby go nie męczono dłużej, bo mu się do Tatusia i Matusi chciało, a do swinek i gąsek, które pasał, ni ócz nie dbając, a głowy nie łamiąc. Aż się téż powadzili i pobili; wpadł ojciec na Magistra za swoją krew, a synal, jak był głupi, doma powrócił. Nie było tu nic, ja-

ko powiadam przeciw nauce, lub studentom, przecież owe Intermedyum obruszyło już panów akademików, że się szmer na placu wszczął wielki, ale jakoś ucichł rychło. Myśmy już poznali, co się święci, iż żaki nam kurtę chcą skroić, alechmy przeto rezonu nie stracili. Zaraz nastąpił Actus II., w którym dziwna, jako zmieniony bogacz wyszedł, całym prawie światem gardząc, a przechwalając się i dmąc jako żaba w onej bajce, której po szkołach uczą. Gdy tak animuszu sobie za stołem dodaje, pukają do drzwi, ojciec i matka ubodzy, dowiedziawszy się o wielkiem szczęściu synowskiem, ku niemu przychodzą, kłaniając się chudziny nizko i obłapiąc go chcą po dawnemu; ale on bogacz zrywa się, jakby ich nie prznał. Precz, woła z temi żebraki, precz! Rodzice osłupieli, i poczynali nań wołać bardzo słodkimi do upamiętania wyrazy: Obacz się synu, nie kto inny, my to, ojciec i matka, my to, cochmy ci życie dali i wszystko, co masz; my to, cochma dla ciebie wiele niewczasu zażyli, skępiąc sobie, aby cię na człeka wywieść. Ale bogacz jakby nie słyszał, nie rozumiał, coraz to bardziej rozjątrzony, służbie swęj wypychać ich każe. Rzucają się pacholki na nich, wywodzą lamentujących za drzwi, bogacz za stół siada i muzyce grać, śpiewać, potrawy sobie drogie podawać każe.

Gdy ten Actus odegrywalismy, aż panowie akademicy znowu szemrzą i słyszę ja wyraźnie, jak jeden, drugi odzywa się do kupców, stojących bliżej rusztowania. Patrzycie, a nie widzicie, słuchacie a nie słyszycie, toć to dworacy z was kupców drwią, okazując wasze obyczaje namysłem, aby was przed ludem za srogich niewdzięczników wystawić. A któryś tam kupiec na to: Nie z nas za prawdę drwią, boć żaden się nie poczuwa do takiej winy, i żaden nie podobnego nie uczynił. Ale, odrzekł akademik, stanowi kupieckiemu przymawiają.

Są w nim źli, jako w każdym, odpowiedział kupiec i zamilkł. Owoż to podszuczwanie się nie udało pp. akademikom na ten raz. W In-

termedyum wychodził Szot z kramikiem wędrownym, jakich za owych czasów wielkie mnóstwo po kraju chadzało, pocieszenie ofiarując swój towar wszelkiego stanu ludziom. Licho nadało, iż temu, co Szota grał, język zaświerzbiał panom akademikom przemówić. Wyjął z kramiku podróznego słoiczek i podnosząc, zawołał. Olój do głowy pp. żaków! Ledwie to rzekł, tumult wielki, pałki i szable do góry, rozruch, krzyk. Bij! zabij dworaków! przyszedli tu sobie z nas drzwi! Na nich i na nich! Zewsząd ruszyli akademicy ku nam, my do namiotu, aż i namiot się wali na nas. Bronić się niema czem, bośmy i szabel pozbyli, do dyalogu się gotując. Wskoczył jeden żak z pałką i nuż mnie po bokach, ja też oderwawszy z namiotu pala, po łbie go, ażem rozkrwawił. Obaczywszy krew, panowie bracia z większą już zajadłością na nas obcesem. Dopiero jakoż ochłonawszy, kto za co mógł, chwycił i stanęliśmy kołem przeciw nich. A tu nie żarty, taka ćma tych mtokosów poczęła się zewsząd snuć, nuż kijmi wywijać my sobie. Już tego nawet tak dokładnie opisać nie potrafię, jakęśmy tam się bili, bo i widzieć dobrze nie mogłem ja, nie mógł nikt, każdy myślał o obronie, dostało się nam, dostało się i im, nie prędko dopiero, któryś z naszych skoczył, dać znać do zamku i trocha co tam było wojewodzińskiej piechoty nadbiegła; ale zaledwie się pokazali żołdacy koło cerkwi S. Mikołaja, akademików jakby wymiółł, i trupy swoje pozabierali, tylko my zostali sami. Niemożna było nawet dojść potem, kto nas zaczepił i z kim bilismy się, tak dobrze pp. akademicy zataili się i zaparli, gdy do scrutiny przyszło. Wróciła tedy spokojność na rynku, i my choć dobrze potłuczeni i sińcami napiętnowani, wzięwszy na rezon, odegralismy resztę dyalogu, aby nie rzeczono było, żeśmy go przerwali dla pp. żaków. To, choć który stękał i nakuliwał, wychodził i udawał personę, jak gdyby nic. Ale słuchaczy prawie nie było, bo na pierwszy rozruch spokojne białogłowy i starsi a poważniejsi mieszczanie w domach

się pozamykali i tylko hałastra została. Graliśmy tedy sobie i hałastrze, ale grali dla tego. Mnie moje skrzydła angielskie tak pobito, że je sznurkami powiązać musiał, i nogę mi którąś trochę stłukł, a i łbu się dostało, bom też angiola udając jeszcze żalosińiej a piękniej nad bogaczem lamentował. Owoż, jak się nasz dyalog skończył, żeśmy go wszyscy odleżeć prawie musieli, a pan Marszałek, co miał się gniewać, to się śmiał do rozpuku i Wojewoda też, mówiąc: Niechcicieście grać z żakami, otoż wam żaki zagrali. Na co pan Tomasz Warszycki odpowiedział: Miłościwy Panie, policzywszy dobrze, więcej pewnie u nich pamiątek po dyalogu zostało, niż u nas, a choć guza który złapał, ale się ubawił. I prawda, mieliśmy o czem gadać i czem żyć, aż do powrotu J. K. M. zpod Smoleńska.

K R Y T Y K A.

Hesychii Glossographi discipulus et επιλωσσιςτης Rusus in ipsa Constantinopoli Sec. XII—XIII. e codice Vindobonensi Graecorussica omnia etc. etc. nunc primum edidit et scientiarum Academiis Berolinensi et Petropolitanae, si quidem mereantur promovenda sistit Bartholomaeus Kopitar etc. et. Cum tabula aenea graecorussa Vindobonae 1839. Prostat apud C. Gerold in 8. maj. pag. XXIV. et 72. —

(D o k o ń c z e n i e.)

Opisując to zdarzenie, nawiasem przytacza i inne łacińskiego duchowieństwa błędne twierdzenia, jako to, że pod ziemią znajdują się ludzie bez głów, że gady szkodliwe są tworem szatana, i że kto węża, lub gad zabije, dziewięciu grzechów się pozbędzie. Twierdzenia te, znając, na jak niskim stopniu oświaty zachód w owym czasie znajdował się, i jakie panowały przesady, obłąkania i uprzedzenia; łatwo za nieprzesadzone przepuścić można. Temu zaś, żeby łacinnicy, zabójcy człowieka, jedynie tylko używanie napoju z drewnianej czaszy, za pokutę przeznaczać mieli, wierzyć trudno; tu piszący życie S. Cyrylla, jak się zdaje, niechęcią ku duchowieństwu łacińskiemu powodowany, obelgę na niego rzucić usiłował.

Przytacza dalej, jako zarzut temu duchowieństwu, że dozwalało ludowi pogańskim zwyczajem odprawiać ofiary i kojarzyć nieprawę i bezecne małżeństwa. Temu łatwo

wierzyć można. Odwieczne zwyczaje i obyczaje ściśle z życiem ludu spojone; targnąć się za jednym razem na wytepienie tego, co w opinii narodu jest zadawnionem, świętem i czeigodnem, jest to samo, co odstąpić od przyjęcia Chrześcijaństwa, zniweczyć raz na zawsze dzieło nawrócenia niewiernych; i dla tego duchowieństwo łacińskie postępowało w tej mierze początkowo z pobłażaniem krajowych przesądów, zabobonów i obyczajów; zostawując późniejszym czasem stopniowe i powolne wytepienie tego wszystkiego, co się z czystością wiary chrześcijańskiej nie zgadza.

Przykłady podobnego postępowania, skryśla nam wielokrotnie historia kościelna. Wiadome są owe sławne spory, które w końcu 17go, a na początku 18go wieku Dominikanie i inni Missyonarze z taką zawziętością przeciwko Jezuitom w Chinach rozpoczęli, w Rzymie toczyli, i w skutku których wszyscy opowiadacze słowa Bożego z Chin wypędzonymi zostali. Powodem tych sporów była różność w zdaniach. Jezuiti pozwalali nowonawróconym przynosić kilka razy do roku ofiary Konfucyuszowi i swym przodkom, i bić pokłony przed ich obrazami, lub na tablicach spisaniem i na ołtarzu przy zapalonych świecach wystawionem imionami. Dominikanie zaś i inni, w daleko posuniętej, chociaż chwalebnej gorliwości, uznawali te obrzędy za bałwochwalcze i bezbożne. Jeżeli zatem w najnowszych wiekach system ten nawracania przez łacińskie duchowieństwo używany, za nienaganny uznany został, dla czegożby w 9tym wieku kościoła miejsce mieć nie mógł? — Musimy zatem wiarę dać zupełną pisarzowi życia S. Cyrylego, i oraz nasze wyrzec zdanie, że pan Maciejowski nie popełnił tu tak wielkiego wykroczenia, jak go pan Kopitar wystawia; chociaż nie możemy go uniewinnić od zarzutu, iż będąc sam wyznawcą obrządku łacińskiego, postępek, który mu się zdawał naganny, wolał raczej Apostołowi wschodniego greckiego wyznania, niżeli własnemu łacińskiemu duchowieństwu przypisać.

Błąd jest udziałem natury ludzkiej, niech nikt nie twierdzi, że mu się nie zdarzyło kiedyś pobłądzić, i uczony Kustosz aczkolwiek mniema, że jest celnym Sławistą, już w tej malenkiej książeczce tłumacząc nam na stronie 66. z ławiańskiego na łacińskie tytuł ewangelii i Apostoła Rejmskiego, popełnił chociaż dla kogo innego maleńką, lecz dla tak uczonego męża wielką omyłkę. Wyrazy po słowiańsku są: „Dał neboztik Kareł czetwertí Car (lub Cesarz) rziński k o s ł a w i e n i t o m o t o K l a s z t r u, a k e e t i S w i a t e m u J e r o n i m u.“ Słowa te przełożył po łacinie: „Dedit beatae memoriae Carolus Quartus Imperator Romanorum ad Slavorum hocce monasterium. Et in honorem S. Hieronymi. Co jest oczywiście w słowie: „ad Slavorum“ mylnie, albowiem napis ów z czeska słowiański tak właściwie przełożyć należało „Dał nieboszczyk Karol Czwarty, Cesarz Rzymski dla lub na sławę tego

klasztoru, a na cześć S. Hieronima,“ azatem toż słowo „k osławieni“ błędnie przełożone.

Otoż maleńkie ździebło w oku szanownego męża, możebyśmy podobnych i więcej znaleźli, gdybyśmy ukontentowanie w wyszukiwaniu cudzych pomyłek znajdowali.

Co się tyczy szydnych i cierpkich zarzutów, innym uczonym Słowianom, nie Polakom poczynionych, nie naszą jest rzeczą wdawać się w rozbiór tychże. Zyczymy tylko, aby poważni i światli mężowie, których celem jest wydobyć prawdy, zaniechali tego rodzaju namiętne wzajemnych napadów, które nam z ckliwością przypominają, szkalowania przez Woltera na innych jego wieku współuczonych miotane.

Z Chełma.

Prelekye Mickiewicza 22. i 23. ciał.

Doprowadziwszy historią literatury Serbskiej do 14. wieku, profesor zwraca uwagę na obraz, jaki przedstawiają państwa ruskie, polskie i czeskie, w następujących prawie słowach:

Od połowy 11. wieku widzimy szerokie państwo ruskie, podzielone pomiędzy liczne potomki Jarosława. . . . Państwo to miało niby swoją stolicę w Kijowie, i było reprezentowane przez wielkich książąt; lecz idea jedności nie miała elementu, na którym mogłaby się oprzeć i ugruntować. Książęta zatracili pamiętkę Skandynawii, i wiare w świętość Odyna. — Zostali Słowianami.

Wprawdzie przykład bizantyjskich cesarzów nęcił ich. Wzdychali do despotyzmu. Ale dla zapewnienia tego rodzaju potęgi, trzeba było wprowadzić dziedzictwo tronu, nieznane w Konstantynopolu. Idea dziedzictwa, podług prawa starszeństwa, przysła z zachodu.

Z drugiej strony, lud słowiański, tak obcy idei jedności, tak niezdolny do zbudowania państwa, niedostarczał sił potrzebnych książętom, do zrealizowania ich zamiarów. — Opinia powszechna Słowian, wpływa w pewien sposób do organizacyi, a raczej do dezorganizacyi państwa (état). U Słowian — podług odwiecznego zwyczaju, dawano najlepszą część najmłodszemu z synów. Książęta i wielcy książęta zaczęli uważać państwo za gminę (commune) słowiańską; i jak po śmierci wieśniaka, dawali tak samo po śmierci księcia, jego dziedzictwo, któremukolwiek z książąt, bez względu na stopień pokrewieństwa. Ztąd powstał bezład nadzwyczajny. Nic smutniejszego nad dzieje tego wieku; nic więcej trudzącego. Niepodobna przyczepić je do żadnego głównego faktu, ani wyłomaczyć przez jedną główną ideę. — Jednak można spostrzedz w tym chaosie cztery różne *massy* (quatre masses distinctes), które zaczęły się odznaczać i organizować, a każda na sposób odmeuny.

Tu wspomniawszy o państwie halickiem, dążącym dla stósnnków swoich z Węgrami i Polską, więcej ku zachodowi, niż ku centralizacyi ruskiej; i o Rzeczachpospolitych północnych, gdzie wykazał różnicę, jaka była między ich początkiem i organizacją, a kolumną zachodnią — mówi tak dalej:

Ku południowi, Kijów, największy, najbogatszy, najludniejszy — był ciągle stolicą ruską. — Bezpośrednio pod ręką wielkich książąt buntował się czasem, lecz nigdy nie mógł rozwinąć wewnętrznej organizacyi. — Przytem, jako stolica, był wystawiony na ciągłe napady pretendentów, i niepokoiony to przez najezdźców, to przez wojny między książętami.

Między Nowogrodem a Kijowem, na tym gruncie środkowym, oddzielnym od Słowian, puszcza po dziś dzień istniejącą i Dnieprzem, żył lud rasy fińskiej — rasy zupełnie odrębnej od Słowian. Ten lud sponiewierany i opuszczony, był łatwo podbity od Słowian. — Opuszczając ziemię, lub szedł w niewolę. — W tych krainach odległych niektórzy książęta ruscy zaczęli osadzać kolonie nowe; organizować rząd nowy, nie mający nic wspólnego ze Słowiańszczyzną, prócz rodu książąt. Te kolonie złożone ze szczątków rasy fińskiej i z kolonistów słowiańskich, nie mających w sobie żadnych elementów politycznych, nie przynoszących z sobą żadnej towarzyskiej organizacyi, zarządzane były wojskowo przez książąt. — W taki sposób idea księstwa moskiewskiego tam zaczęła świtać.

Jeden z tych książąt — Jerzy, który był także wielkim księciem kijowskim, gdyż Kijów często zmieniał władców, usadowił się w Włodzimierzu i został księciem włodzimirskim. — Później, jego następcy, opuszczając i nawet gnębiąc Kijów, przywłaszczyli sobie tytuł wielkich książąt, i stali się władcami Rusi.

Nowa epoka zaczyna się. — Ruś znalazła nieprzyjaciela wewnątrz; — nowe państwo, które usiłuje rozpoznać się nad dawnymi księstwami, i panować Słowianom i Finom.

Dotąd książęta wojowali między sobą jako wodzowie, jako naczelnicy wojsk; oszczędzano lud, który czekał na wypadek wojny i poddawał się zwycięzcy; lecz teraz książęta słowiańsko-fińscy, mając na widoku inną politykę, wydali wojnę zniszczenia. Nieoszczędzano więcej niewolników, z gruntu wywracano miasta, ciągnięto na północ ludność słowiańską, a popychano ludność fińską do słowiańskich krain.

Kijów wiele razy doznał takiego losu — a mianowicie za księcia Andrzeja. Złupiony i zniszczony odtąd nie powstał, a losy Rusi ważyły się między Nowogrodem a tem odległym księstwem.

Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego podzielona także była i wystawiona na wewnętrzne wojny książąt.

Czechy tylko w chwili, kiedy Ruś rozdzieliła się, ści-

snęły węzeł jedności, stanowiąc prawa zapewniające dziedzictwo. Tak więc Czechy podług wszelkiego podobieństwa, przeznaczone były na obrońców Słowiańszczyzny, przeciw niebezpieczeństwom grożącym ze wszech stron Polsce i Rusi.

Jaka była myśl wewnętrzna tych ruchów na Rusi?... Jaki był ich skutek? — Myśl tę uchwycić można w żalonym głosie poetów ruskich, płaczących nad klęskami wynikającymi z niezgód książęcych; i w tej nieodzownej potrzebie jedności (unité), którą oddychają pisma kronikarzy.

Jeżeli teraz przypomnim sobie, jaki jest charakter Słowian serbskich, Czarnogórców i wszystkich Słowian niepodległych; jeżeli przypomnim sobie ich głęboką, ich absolutną nieudolność polityczną; ten duch nieładu tak zagruntowany u nich; jeżeli przypomnim sobie nakoniec słowa Czarnogórców, powtarzane przez podróżujących: „jesteśmy za bardzo źli, ażeby ktokolwiek mógł kiedy nami rządzić; wtenczas przyjdzie nam wyznać, że trzeba było okropnych klęsk, rewolucyi, wojen, najazdów i cudzego jarzma, aby w ludzie przeznaczonym na założenie wielkiego państwa, zniszczyć wszystkie stare elementa, aby można wprowadzić w jego organizacją życie nowe.

Tu professor wspomina i maluje niebezpieczeństwa grożące Polsce i Rusi; to jest, grożące od północy przez zakony milltarne Niemców, którzy ubiegli Polaków, mających wyraźną misyją nawracania i cywilizowania ludów tej rasy pogańskiej i obcej Słowiańszczyźnie. Niestatek, brak wytrwania słowiański, pozwolił rozprościć się Germanom w tamtych okolicach, rzucić zaród królestwa pruskiego. — Opis potęgi krzyżackiej, krótkie porównanie tych legionów chrześcijańskich, czerpiących siły w wierze, posłuszeństwie i postach z legionami rzymskimi; przypominając słuchaczom dzieła katolickiego filozofa-poety, dało im także miarę, jak głęboko umie on rzucić okiem w historią społeczeństwa chrześcijańskiego, i pojąć ducha, który nim kierować powinien, a odgadnąć przyszłość narodu, który go, to jest, duch ten ze swego życia wypuści.

Drugie niebezpieczeństwo wyszło z lasów Litwy. — Podboje te, jakkolwiek grożące Słowiańszczyźnie, rozwiązały główną kwestyją ruską, kończąc bój o przewagę między Rusią południową a północną — i zlewając je w jedno.

Nareszcie najstraszniejsze niebezpieczeństwo, jest napad Mogolów, którzy w krótkim czasie szkodowali Rusi całą.

Książęta rusko-fińscy, mówi prawie w tych słowach professor, pierwsi szukali przymierza w traktatach. Udali się do Chana i otrzymali z rąk jego inwestytury. — Odtąd zaczęli panować pod jego imieniem. Kwestyją jest rozwiązana: Książęta ci znaleźli punkt oparcia, a dążenie do jedności ruskiej, które zaczęło być wykluwać się w Rusi fińskiej, przyczepiło się teraz do potęgi mongolskiej. — Rus fińska będzie exploatować tę potęgę na swoją korzyść,

i nie jej odtąd nie wstrzyma w jej ciągłym postępie. — Od téj chwili nie potrzebują więcej odwoływać się do opinii ludu, ni do zgromadzeń miejskich. — Do rządzenia potrzeba tylko protekcyi chana.

Namiot chana stał się gabinetem politycznym, gdzie interessa całej północy europejskiej i Azji traktowały się razem. — Książęta ruscy, naprzód posłuszni i uniżeni, powoli zaczęli upatrywać możność zrzucenia jarzma. — Sto lat myśleli, jak się wydostać z niewoli, i używając z nadzwyczajną zręcznością wszystkich sposobów do rozbicia hord potęgi, korzystali niepochylnie z każdego nieszczęścia Mogolów.

Ale przez jakiś czas można było sądzić, że nie było niepodległej potęgi słowiańskiej... — Tu mówi professor o znieszczeniu Czechów i osłabieniu Polski w podziałach, które to podziały miały ten przynajmniej dobry skutek, że wprowadzając szlachtę w życie polityczne, były przyczyną ukształcenia się licznej klasy wojskowej, uważającej państwo za swoją niejako własność, i interesowanej indywidualnie do jego obrony.

Na tem się kończy prelekyja dwudziesta druga. — Na następnej prelekyji professor przebiega szybko dzieje książąt moskiewskich, pod panowaniem Mogolów; opowiada, jak naprzód uchwycili w zarząd finanse, potem jurysdykcyą; nakoniec, jak przyjęli tytuł cara, gniebiąc z jednej strony Tatarów, z drugiej Ruś prawdziwą, Ruś normandzką, i tworząc ostatecznie nowe państwo, którego podstawą nie jest rassa nowa, świeża, przybyła, — ale rodzaj nowego ducha, — ale nowa dotąd nieznana natura władzy reprezentującej fiński i słowiański element, zmieszane razem, i zmienione nawzajem.

Nie można obwiniać jednak książąt moskiewskich — mówi on prawie w tych słowach: o wszystkie nieszczęścia, które zwały się na nas w tym okresie. Przyczyny tych nieszczęść, tej polityki samolubnej i zdobywczej, nie trzeba szukać tylko w ich woli i talentach, ale raczej w duchu i naturze rasy fińskiej, które pozostały, mimo zdezorganizowania ich przez Słowian.

Lud znikający ze sceny politycznej wsiąka niejako w ten lud, który jego miejsce zajmuje, i tym sposobem tworzy nową społeczność. — Duch Bretonów wpłynął dzielnie na Sasów, a później na Normandów, którzy stanęli na miejscu rasy saxońskiej. Również Finowie, w kraju, gdzie się rozpostarło nowe państwo, złączyli się i zmieszali między Słowianami. — Jeżeli teraz przypomnim sobie charakter tego narodu (Finów), łatwo odgadnąć będzim mogli przyszłość nowego państwa. — Fin ponury i nieszczęśliwy, zrodzony do posłuszeństwa i niszczenia, znalazł w Słowianinie wzniolejszą naturę, ale ją zmazał swoim dotknięciem. — Fin czysty, jest zawsze niewolnik, użyty przez siłę wyższą, staje się niszczyicielem i despota. Wielką jest szkodą dla historyi, ztrata pieśni Finów

północnych, bo oni jedni z całej swojej rasy mieli czasem pieśni. — Mogolowie, to jest, Finowie konni, niemają poezyi.

W tej samej chwili, kiedy księstwo moskiewskie otwierało sobie drogę do nowych przeznaczeń, w Polsce odbywał się ruch równie szybki, lecz zupełnie w innym kierunku. — Po śmierci Bolesława, kraj został podzielony między licznych książąt. — Nowa Polska miała powstać z tych podziałów. Lecz jednak stara Polska, chcąc zachować dawny stan, dawne państwo (ancien état), działała reakcyjnie przez kościół i przez siłę indywidualną potężnych ludzi, którzy chcieli ją wciągnąć w ruch europejski.

Kościół wspierał naprzód prawo starszeństwa; książęta związani pokrewieństwem z cesarzami, chcieli wprowadzić feudalizm, to jest uorganizować Polskę mocną i potężną. — Zona najstarszego syna Bolesława Krzywoustego — kobieta rozumna, niecierpiąca słowiańskiego nieładu, zaklinała męża, aby położył mu koniec. — Ten chciał wypędzić braci, chcąc czyn swój wytłumaczyć przez przyczyny stanu, rachując na sympatyę duchowieństwa. Lecz gwałt ten oburzył duchowieństwo, a szczególnie wielkich panów, którzy już grali dużą rolę w kraju.

Po nim brat jego Mieczysław, człowiek znakomity przez swoje talenty, chwycił się tejże samej polityki i t. d. (Odsyłamy do historii polskiej)

Wielcy panowie tej epoki opierali się ciągle na testamentem króla (Bolesława), który stał się prawem państwa; i broniąc testamentu, odpierali pretensye *starszych* rodziny. Ale w gruncie widzieli instynktem, że rozdział utworzy potęgę pośrednią — rodzaj senatu — Oligarchii, — i dla tego też wraz z duchowieństwem, przywiązywali się do fortuny młodszych.

Nakoniec otrzymano od papieża upoważnienie zmienienia dynastji — i w Polsce, tak jak na Rusi, berło przeszło w ręce linii młodszej. — Lecz na Rusi linia młodsza absorbowowała wszystkie władze coraz więcej, gdy tymczasem w Polsce, aby się utrzymać mogła, musiała dawać przywileje duchowieństwu, panom, szlachcie.

Na Rusi wszystko się dzieje — naprzód pod imieniem księcia — później pod imieniem chana Mogolów. W Polsce przeciwnie: interessa państwa dyskutują się, idea wspólnej ojczyzny tworzy się.

Kronikarze ruscy opowiadają li tylko, co się dotyczy księstw, do których sami należą. Jeśli wspominają inne, to tylko nawiasem — niechcący. — Księstwa ich tyle tylko obchodzą, ile przez Rurykowiczów są rządzone, którzy są węzłem moralnym Rusi normañskiej.

W Polsce przeciwnie: kilku książąt odłączyło się zupełnie od głównego szczepu Piastów — stosunki feudalne między nimi a koroną polską zerwane zostały. Nie placą więcej podatków, nie odbierają rozkazów, nie przysięgają

na wierność — co więcej, zostają wassalami obcego mocarstwa; a jednak opinia publiczna uważa ich za należących do Polski. — Tak więc jedność istnieje — jedność stworzona przez kościół.

Kościół koronując królów polskich, zreasumował w ich osobie państwo (etat). — Król wchodząc do rodziny monarchów europejskich, uważał się jako reprezentant kraju, którego zaczął pojmować jedność.

Później — podczas podziałów, biskupi nieprzystawali zbierać się na zbory, synody. — Wśród kłótni książąt — biskupi i panowie, nie tylko zbierali się, ale zachęcali książąt do zwoływania zborów.

Synody formowały przeto reprezentacyą *Polski moralnej*, która nie istniała jako państwo, lecz której istnienie czuł świat cały. — Takim sposobem ukształciła się idea moralna, silna, niewykorzeniona — *Idea państwa polskiego*.

ROZMAJTOŚCI.

Ziemia nasza ukrywa w swem łonie nieprzebrane skarby, na które, roz targnieni życiem publicznem ojcowie, uwagi zwrócić nie mogli. W naszych dopiero czasach pod sterem nieśmiertelnego Staszica zaczęto w królestwie pols. poszukiwać starannie i wydobywać z wnętrzości ziemi rozmaite rzeczy kopalne; nikomu atoli na myśl nie przyszło, aby w dawnej W Polsce, w dzisiejszem X. Poz., składającym się z samych równin i nizin, mogły się znajdować podobne skarby. Przypadek, który zwyżczał w rzeczach ludzkich największą grą rolę, posłużył do odkrycia w powiecie szamotulskim, w dobrach hr. H. Dzieduszyckiego, ogromnej warstwy węgla kamiennego, mogącego się stać ważnym nader artykułem handlu, tem bardziej, że kopalnia tego węgla leży nad rzeką Wartą pod Wronkami, i że lasy coraz bardziej u nas przeczadzają się i już w niektórych powiatach na opale zbywać zaczyna. Hr. Henryk Dzieduszycki sprowadził do cukrowni swojej w Nowej Wsi pod Wronkami górniką Noeggerath, z okolic Renu. Dzieci tegoż cudzoziemca bawiąc się nad Wartą, znalazły kilka odłamków węgla ziemnego, przyniosły go do domu. Noeggerath, rodem z okolicy, w której węgle ziemne kopia, wpadł zaraz na domysł, że przyniesione węgle pochodzą z warstwy w miejscowym gruncie ukrytej. Czynił więc poszukiwania, które go naprowadziły na odkrycie samorodnych ścian, kilka sążni głębokich i powierzchni ziemi dotykających najpiękniejszych węgli ziemnych. Ile to jeszcze podobnych skarbow ta uboga ziemia nasza nie ukrywa? Redakcyja przypomina swoim ziomkom ową radę, którą w bajce Fedrusa ojciec swym synom podaje: kopcie, przewracajcie waszą ziemię, skarb w niej drogi jest ukryty! Gdyby niejeden, co się ugania za mydłanemi bankami, zajmował się naukami przyrodzonymi; nie potrzebowałibyśmy czekać na cudzoziemców, aby nam oczy otwierali, co w ziemi naszej jest ukryte.